

Aleksander Ciepiela¹

WYSPY KANARYJSKIE OCZAMI INSTRUKTORA WINDSURFINGU

THE CANARY ISLANDS FROM THE POINT OF VIEW OF
A WINDSURFING INSTRUCTOR

Abstrakt

Artykuł zawiera opis trzech Wysp Kanaryjskich: Fuerteventura, Gran Canaria i Teneryfa. Został napisany po pięciu miesiącach nauczania windsurfingu i podróżowania po wyspach.

Słowa kluczowe: Wyspy Kanaryjskie, Fuerteventura, Gran Canaria, Teneryfa, Tarajalejo, La Pared, Morro Jable, Teide, Pozo Izquierdo, Roque Nublo, windsurfing, kalima, wydmy, plaża

Abstract

This paper contains a description of the three Canary Islands: Fuerteventura, Gran Canaria and Tenerife. It was written after 5 months of teaching windsurfing and traveling around the islands.

Key words: Canary Islands, Fuerteventura, Gran Canaria, Tenerife, Tarajalejo, La Pared, Morro Jable, Teide, Pozo Izquierdo, Roque Nublo, windsurfing, Calima, dunes, beach

Wprowadzenie

Na biurku postawiłem sobie wielki plakat przedstawiający plażę i zwisające nad nią leniwie palmy. Patrzyłem na ten obraz i już

¹Wańkowicza 2/184, 02-796 Warszawa, aleksander.ciepiela@gmail.com

prawie czułem zapach i słyszałem szum morza. Na plakacie były napisane słowa: „Przeznaczenie to nie kwestia przypadku, to kwestia decyzji, jakie podejmujemy”. W tym momencie słowa te działały jak niezawodny motywator. Głęboko wierzyłem w to, że moim przeznaczeniem były właśnie piękne, leniwe palmy i nagrzana od słońca plaża. To był koniec czerwca, w Warszawie było bardzo gorąco, a po południu zwykle wilgoć kumulowała się w powietrzu, powodując burzę. Nawet nie wychodziłem z domu, siedziałem zamknięty bez przerwy w moim dusznym pokoju na poddaszu. Brakowało mi tylko zdania kilku egzaminów w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, obrony pracy licencjackiej i dokończenia rozpoczętych projektów w pracy i – mogłem już jechać na Wyspy Kanaryjskie. Miałem tam zarezerwowane miejsce w niemieckiej szkole windsurfingu jako instruktor praktykant. Myślę, że plakat z mojego biurka miał duży wpływ na moją motywację i na to, że wszystko w końcu udało mi się zdać i zaliczyć.

Zmęczony gigantycznym stresem, ogromnym wysiłkiem, nieprzespanymi nocami i świętowaniem zaliczonej obrony pracy licencjackiej, 12 lipca znalazłem się w pociągu do Poznania. Ani chwili odpoczynku i już byłem w drodze. Spełniało się moje wielkie marzenie. Zamieszkać tam, gdzie zawsze świeci słońce. Z Poznania poleciałem do Madrytu, gdzie spędziłem noc w domu mieszkającej tam cici, a raczej tylko dwie godziny spędziłem w domu, bo większą część czasu po zachodzie słońca spędziliśmy, włócząc się po barach i klubach z cicią, jej hiszpańskim mężem i ze znajomym Hindusem poznanym przeze mnie kilka miesięcy wcześniej na Majorce. W efekcie tego wszystkiego bardzo mało brakowało, a kolejny raz w życiu zasnąłbym na samolot. Obudził mnie, jeszcze nieco zawiany, mąż cici i zawiózł na lotnisko.

W samolocie przespałem trzy godziny w koszmarnej niewygodnym siedzeniu tanich linii lotniczych i trochę odpocząłem, ale nabawiłem się nieprzyjemnego bólu karku od prób znalezienia odpowiedniej pozycji do spania. Projektant siedzeń w tanich liniach lotniczych musiał być bardzo niskim człowiekiem z totalnym brakiem empatii i nie przewidział tego, że niektórzy pasażerowie mogą mieć

nogi trzy razy dłuższe niż on. Bilet za to był śmiesznie tani jak na tak ogromne odległości. Wyspy Kanaryjskie, chociaż leżą dosyć daleko i trzeba by mocno naciągnąć zasady postrzegania świata, żeby uznać je za fizyczną część Europy, są obsługiwane przez europejskie tanie linie lotnicze. Już za 60 euro w obie strony można bez bagażu dostać się z Hiszpanii na te zawsze ciepłe wyspy.



Fot. 1. Zdjęcie satelitarne Wysp Kanaryjskich

Phot. 1. Satellite image of the Canary Islands

http://pl.wikipedia.org/wiki/Wyspy_Kanaryjskie

Wiele razy spotkałem się z ludźmi mylącymi Kanary z Karaibami. Chociaż obie nazwy są do siebie zbliżone, to Kanary i Karaiby to zupełnie inne światy. Wyspy Kanaryjskie w sensie przynależności fizycznogeograficznej nie należą do Europy. Latają tam tanie linie lotnicze, mówi się po hiszpańsku, a obszar ten administracyjnie należy do Hiszpanii, ale kiedy patrzy się na mapę, nie można oprzeć się wrażeniu, że wyspy tak naprawdę geograficznie należą do Afryki, a konkretnie do Maroka lub do Sahary Zachodniej. Wyspy znajdują się na wysokości zwrotnika i zawdzięcza-

ją temu łagodny klimat i stałe wiatry. Archipelag składa się z siedmiu wysp głównych: Teneryfa, Fuerteventura, Gran Canaria, Lanzarote, El Hierro, La Palma i La Gomera oraz sześciu mniejszych. Wszystkie wyspy są pochodzenia wulkanicznego. Powstały 20-30 milionów lat temu (w oligocenie), ale każda tak naprawdę jest zupełnie inna pod względem klimatu i krajobrazu. Niektóre są deszczowe i porasta je bujna zieleń, a inne składają się tylko i wyłącznie z kilku wygasłych wulkanów i piasku. Warto wspomnieć, że osady dna oceanicznego otaczającego wyspy, ciągnące się wzdłuż północno-zachodniej Afryki, są najstarszymi z osadów dna Atlantyku (180 milionów lat) i pochodzą z początkowego okresu odsuwania się kontynentu afrykańskiego od kontynentu Ameryki Południowej.

Nazwa Wysp Kanaryjskich nie pochodzi wcale od kanarków. Jest odwrotnie. To kanarki zawdzięczają swoją nazwę Wyspom Kanaryjskim. Słowo „canis” po łacinie oznacza pies, a nazwa archipelagu wzięła się od wielkich stad dzikich psów grasujących niegdyś po wyspach. Symbolem wyspy Fuerteventura stała się koza, ale samochody mieszkańców Gran Canarii w dalszym ciągu można rozpoznać po naklejce przedstawiającej wielkiego psa.

Fuerteventura

Pierwszą wyspą, którą odwiedziłem, była Fuerteventura. Znajduje się na Oceanie Atlantyckim najbliżej Afryki, około 100 km od saharijskich pustyń. Zachwyca przede wszystkim nieskończoną gorącą pustką. Podobno zanim Hiszpanie pojawili się na wyspie i zaczęli budować statki, wyspę porastał bujny las. Teraz można tam spotkać tylko zwietrzałe skały, piasek i pustynne wiewiórki. Kiedy wylądowałem na Fuerteventurze, właśnie mijało półtora roku od ostatniego porządnego opadu i ludzie naprawdę byli spragnieni wody i wilgoci.

Z jeszcze bolącą głową, uczuciem cierpkości w ustach i ogromnym pragnieniem zaszyca się w jakimś cichym, ciemnym miejscu i pójsciu spać, wylądowałem w moim małym rajcu. Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać. Wyspa wyglądała z okien samolotu na opuszczoną górę piasku, a naokoło było widać bardzo



Ryc. 1. Mapa sytuacyjna wyspy Fuerteventura

Fig. 1. Location map of the Island Fuerteventura

<http://www.xiii-lo.krakow.pl/strony/hispania/wyspykanaryjskie/fuerteventura.html>

mocno wzburzoną wodę z falami, z załamującymi się białymi grzywami.

Już w autobusie z lotniska zacząłem odkrywać uroki przebywania z turystami pochodzącymi z Niemiec. Trafiłem do autobusu niemieckiego biura podróży. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że miejsce, do którego jechałem, czyli południe wyspy Fuerteventura, jest okupowane praktycznie przez samych Niemców. W autobusie traktowałem ich jako interesującą ciekawostkę. Większość pasażerów miała poważną nadwagę, a średnia wieku wynosiła około 60 lat. Widzieliście kiedyś, żeby wszyscy pasażerowie zaraz po zajęciu miejsc w autobusie zapięli pasy? Ja nigdy nie widziałem, a Niemcy właśnie to robią.

Po 40 minutach jazdy całkiem dobrą drogą znalazłem się wreszcie w moim miejscu przeznaczenia. Po drodze niestety niewiele oprócz piasku i kilku stad kóz nie zobaczyłem, ponieważ po 10 mi-

nutach słuchania przewodnika wycieczki dla niemieckich emerytów zasnąłem. Miejscowość, w której się znalazłem, nazywała się Tarajalejo. Po hiszpańsku „j” czyta się jak „h”, więc po polsku nazwa mojej miejscowości brzmiałaby „Tarahaleho”. Przez pierwszy okres pobytu na wyspie nie byłem w stanie wypowiedzieć tej nazwy poprawnie, więc podczas rozmowy zawsze mówiłem jej początek, a mój rozmówca kończył za mnie.

Zostałem wysadzony z autobusu i stanąłem naprzeciwko niedużego hotelu i czarnej wulkanicznej plaży kończącej się wysokim klifem. Pierwszym zaskoczeniem dla mnie był brak wiatru. Spodziewałem się silnego huraganu i wzburzonego oceanu, a zobaczyłem małą zatoczkę z bardzo spokojną taflą wody. Po przyjrzeniu się okolicy włożyłem plecak i ruszyłem na poszukiwanie szkoły windsurfingowej, czyli mojego przyszłego miejsca pracy.

Zszedłem na dół po schodkach przed hotelem, a z maleńkiego pomieszczenia na samym końcu schodów w moją stronę wyszło natychmiast kilka osób. Szkoła przypominała bardziej magazyn ze sprzętem windsurfingowym niż miejsce szkoleń. Bardzo miłe było to, że wszyscy pracownicy witali się ze mną tak, jakby już mnie znali i czekali na mnie od wielu dni. Moimi współpracownikami okazali się: długowłosego Włoch o spojrzeniu wariata, uśmiechnięty Austriak, jedna Austriaczka i kilku bardzo niskiego wzrostu Hiszpanów. Do samego przyjazdu byłem przekonany, że będą mi rozkazywać Niemcy, a na miejscu okazało się, że moimi szefami są długowłosego Hiszpan sięgający mi pod pachę i jego jeszcze niższy przyjaciel.

Nie zdążyłem nawet zobaczyć mojego przyszłego mieszkania ani się rozpakować. Plecak zostawiłem na zapleczu w szkole i przebrałem się w kąpielówkę. Razem z moim miniaturowym szefem popłynęliśmy motorówkami, zaparkowaliśmy je i uczyliśmy się, jak się przypina i odpina łańcuch. Potem dowiedziałem się, że pierwszy dzień miałem wolny od pracy i że mogłem robić, co chciałem. W tym czasie zaczął wiać naprawdę mocny wiatr, co – jak później się dowiedziałem – było rzadkie w tej części wyspy. Dostałem deskę windsurfingową i, z pomocą Włocha Andrei z motorówki, zacząłem pływać. Złapałem kilka ślizgów i było bardzo przyjemnie. Po godzinie walki oddałem deskę Austriakowi Mateo i wyszedłem

na plażę. W tym czasie Mateo o mało co nie wypłynął zbyt daleko na ocean, skąd już trudny byłby powrót. Andrea musiał ratować go motorówką.

Lecąc na Wyspy Kanaryjskie, spodziewałem się zobaczyć białą plażę, palmy i wysokie klify. Zarówno piękne palmy, jak i oszalałymi klify był to rzeczywiście codzienny widok, który mi towarzyszył, natomiast plaża, na której przyszło mi potem pracować, okazała się wulkanicznym piaskiem o kolorze asfaltu. Już pierwszego dnia lekkomyślnie wyszedłem bez kłapek, aby poczuć piasek cudownie zapadający się pod stopami. Okazało się, że plaża nie tylko wygląda jak asfalt, ale dokładnie tak samo jak asfalt się nagrzewa. Przyzwyczajony do polskich warunków najpierw zacząłem podskakiwać, a później zakopałem nogi głęboko w piasek. Był to błąd, bo pod spodem wcale nie było chłodniej. Poczułem się, jakbym włożył stopy do piekarnika. Jęcząc, wygrzebałem się z piasku i ruszyłem biegiem do wody. Dopiero zanurzając stopy w chłodnym oceanie, poczułem ulgę.

Po skończonym dniu pracy poszedłem z Austriakiem Mateo zobaczyć nasze mieszkanie. Okazało się, że Tarajalejo to miniaturowe miasteczko składające się głównie z hotelu, przy którym pracowaliśmy, i jednego supermarketu. Między tym znajdowało się kilka domów, ale prawdziwych mieszkańców wyspy bardzo ciężko było spotkać. Tuż za hotelem stały piętrowe biało-zielone domki. Przypominały coś pomiędzy domkami z greckich pocztówek a slumsami z Rio de Janeiro. Jedno z mieszkań należało do nas, reszta była zajmowana przez obsługę hotelu. W naszym mieszkaniu był straszny brud, nic nie wyglądało tak, jak powinno wyglądać, a kuchnia, chociaż bardzo stara, nie była chyba nigdy przez nikogo umyta. Zmęczony i pokryty solą z oceanu postanowiłem wziąć prysznic. Kiedy tylko puściłem wodę i w łazience zrobiło się troszkę wilgotniej, spomiędzy kafelków zaczęli wychodzić prawdziwi mieszkańcy Wysp Kanaryjskich. Czerwone, bardzo długie robaki spacerowały bezgłośnie po kafelkach, a ja za wszelką cenę próbowałem utrzymać je w zasięgu mojego wzroku, żeby broń Boże ich nie dotknąć lub nie wplątać żadnego przez przypadek sobie we włosy.

Po wyjściu z obrzydliwego prysznica zostałem zaproszony przez Mateo na piwo na naszym tarasie. Natychmiast przyłączyły się do nas pracujące w hotelu studentki, turystyki z Polski. Siedząc na plastikowym fotelu, otworzyłem piwo i patrzyłem przed siebie. Zachodziło słońce, wiał delikatny wietrzyk, było ciepło, a dokładnie przed naszym tarasem rosły dzikie palmy. Jeszcze tydzień temu, siedząc w Polsce i ucząc się do egzaminów, patrzyłem na plakat z palmami i marzyłem. Teraz zaś siedziałem na tarasie, piłem piwo i dokładnie na takie same palmy patrzyłem w rzeczywistości. Było to trudne do wyobrażenia.

Po chwili relaksu ruszyliśmy na obiad. Mieliliśmy zagwarantowane jedzenie *all inclusive* razem z klientami z hotelu. Nie wolno nam było jednak wchodzić głównym wejściem, tylko mieliśmy nakaz przechodzenia przez kuchnię. Zalecenie to było dla mnie zaskakujące, gdyż zgodnie z naszymi przepisami nikt obcy nie powinien przebywać w kuchni. Może nie było to istotne, gdy się zobaczyło to, co dzieje się na podłodze w korytarzu i kuchni. Wiele razy przechodząc tamtędy, widziałem kucharki zmywające z ziemi jakimiś śmierdzącymi chemikaliami robaki i karaluchy. Mimo tego widać było, że wszyscy pracownicy dbają mocno o higienę. Wykańczający pobyt na plaży sprawiał jednak, że po wejściu do restauracji zapominało się szybko o niesympatycznych wrażeniach i apetyt wracał wszystkim natychmiast, a było z czego wybierać.

Następnego dnia rano ruszyłem do pracy. Okazało się, że miejsce, w którym pracowałem, nie było zbyt wymagające. Moim zadaniem każdego dnia było wejście na dużą deskę i, odpychając się niczym gondolier w Wenecji, popłynięcie po motorówce, które były zacumowane na końcu zatoki w małym porcie. Później z jednej z motorówek dawałem instrukcje Niemcom próbującym swoich sił na windsurfingu. Czasem byli to ludzie wysportowani, uczący się błyskawicznie zasad równowagi, inni zaś nie mieli nawet siły, żeby wdrapać się na deskę, bo obciążały ich ogromnych rozmiarów brzuchy. Po południu ładowałem ludzi na jedną z motorówek i płynęliśmy razem podziwiać rafy koralowe znajdujące się przy jednym z pięknych klifów.

Mój niemiecki na samym początku był dosyć ubogi, a moje prośby przypominały bardziej rozkazy. Kilka razy przez to doświadczyłem bardzo śmiesznych sytuacji. Niemcy to bardzo mili ludzie i zachowują się całkiem racjonalnie, jeżeli mówi się do nich normalnie. Jeżeli jednak wyda się im rozkaz, wyłącza się u nich racjonalne myślenie i natychmiast wykonują go bezwarunkowo. W ten sposób kilka razy moi kursanci nagle potrafili wyskoczyć z motorówki jadącej z pełną prędkością lub zostawić cały sprzęt windsurfingowy i rzucić się bezwładnie w wodę.

Początkowo leniwie mijał mi czas. Rano zajęcia, po południu podziwianie rafy, piwo na tarasie z instruktorami i obiad. Kilka razy w tygodniu robiliśmy rzecz piękną, czyli grilla na plaży. Hiszpanie organizowali mięso, w starej wannie rozpaliliśmy ogień, wszyscy śpiewali hiszpańskie piosenki i grali na gitarach. Po wygaśnięciu ogniska leżeliśmy na plaży i podziwialiśmy gwiazdy.

Możliwość zobaczenia gwiazd to ogromna zaleta wysp takich jak Fuerteventura. Na wyspie znajduje się około 80 tysięcy mieszkańców, z czego większość mieszka w dwóch dużych miastach. W miejscowościach takich jak Tarajalejo nie ma wystarczająco dużo lamp, żeby zakłócały widok nieba. Wystarczy odejść kilkadziesiąt metrów od hotelu i można zobaczyć na niebie rzeczy niesamowite. Nigdy nie widziałem tak wyraźnie Drogi Mlecznej. Potrafiłem godzinami leżeć na plaży, wpatrywać się w niebo i szukać spadających gwiazd.

Zanim wyjechałem na Wyspy Kanaryjskie, słyszałem wiele różnych, często wykluczających się opinii o mieszkańcach wysp. Niektórzy mówili, że mieszkańcy wysp mają niebieskie oczy, a inni, że wszyscy są czarni. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Przede wszystkim prawdziwych mieszkańców wyspy Fuerteventura praktycznie nie ma. Wyspa była kiedyś bazą wojskową, a wszyscy rdzenni Kanaryjczycy musieli się wyprowadzić. Hiszpanie spotykani na wyspie pochodzili przede wszystkim z wyspy Gran Canaria. Bardzo dużo ludzi przybyło tu z kontynentu.

Zauważyłem też, że bardzo wiele osób, znajomych moich szefów, przychodziło do naszej szkoły pogadać lub posiedzieć na pla-



Fot. 2. Zdjęcie przedstawiające pracowników szkoły windsurfingowej i pracowników hotelu w Tarajalejo

Phot. 2. Photo illustrating the windsurfing school staff and the hotel staff in Tarajalejo



Fot. 3. Grill na plaży w Tarajalejo

Phot. 3. Barbecue on the beach in Tarajalejo

(wszystkie fotografie wykonane przez autora)

ży. Ci ludzie nic nie robili. Siedzieli i palili papierosy, a wieczorami rozpalali ognisko na plaży, śpiewali hiszpańskie piosenki i spalali niesamowite ilości marihuany. Na pytanie, czym się zajmują, odpowiadali pytaniem: po co robić, kiedy można nic nie robić? Jest plaża, każdego dnia przez cały rok jest ciepło. Dach nad głową nie jest konieczny, bo nigdy nie pada deszcz, a coś do jedzenia zawsze się znajdzie. Ponadto każdy może dostać wysoki zasiłek dla bezrobotnych. Wydaje mi się, że głównym problemem wszystkich mieszkańców Fuerteventury były lekkie narkotyki. Nie spotkałem żadnej osoby, która przynajmniej raz dziennie nie odpałaby wielkiego papierosa z marihuany. Każdy miał w domu ziołowy krzaczek i suszył od czasu do czasu jego fragmenty. Wszyscy mieli półprzytomne spojrzenie i niespecjalnie można było się z nimi dogadać. Wieczorami miasteczko zamieniało się w miejsce pełne nie ludzi, ale półżywych zombi z półprzymkniętymi oczami. Jednego dnia mój długowłose szef miał bardzo smutną minę. Zapytałem go, co się stało, a w odpowiedzi pokazał na swoją szczękę. Okazało się, że poprzedniego dnia omyłkowo wypalił za dużo marihuany i rano bolała go szczęka od ciągłego śmiania się.

Ogromnym plusem pracy w szkole było dużo czasu wolnego na podróżowanie i jazdę na windsurfingu. Miałem dwa dni wolne w ciągu tygodnia, a w pozostałe dni zajęcia do godziny 17. Na początku chodziłem na plażę i pływałem. Potem ruszyłem na zwiedzanie wyspy. Pojechaliśmy z Mateo na południe podziwiać piękne białe plaże i niebieską wodę. Drogi na Fuerteventurze są nowoczesne i wygodne. Praktycznie wszędzie można dostać się szeroką drogą szybkiego ruchu, po której jeżdżą autobusy. W każdej miejscowości znajduje się przystanek i można bez kłopotu na niego pójść i za 1 euro złapać autobus. Istnieje tylko jeden mały problem. Autobusy jeżdżą „po kanaryjsku”, czyli jeżeli w rozkładzie napisane jest, że autobus ma przyjechać o 8, to znaczy, że przyjazdu można się spodziewać między 7:30 a 8:30 (jeżeli kierowca ma dobry humor) lub nie spodziewać się go wcale (jeżeli kierowca pokłócił się z żoną albo kawa mu się skończyła). Dla Europejczyka z kontynentu jest to kłopotliwe i niezrozumiałe, natomiast mieszkańcy wyspy zupełnie się tym nie przejmują. Wiele razy widziałam ludzi siedzących spo-

kojnie na przystanku, w cieniu palm i cierpliwie czekających na autobus.

Pierwszym miejscem, do którego udało mi się dojechać po godzinie czekania, było Morro Jable. Jest to miejscowość na samym południu wyspy, która zmieniła moje zdanie na temat plaż na Fuerteventurze. Morro Jable to jedno z piękniejszych miejsc, jakie widziałem. Jest tu rozległa biała plaża z wielką latarnią morską i szkieletem jakiegoś morskiego ssaka wystawionym na stelażu. Plaża sąsiaduje z wodą o niebiesko-zielonym odcieniu. Stojąc na granicy wody i plaży, trudno jest nie dziękować Bogu za stworzenie tak pięknego świata. Biały piasek ciągnie się aż po horyzont, a stragany i hotele znajdują się w odpowiedniej odległości, tak aby nie psuć krajobrazu.

Nie ma jednak róży bez kolców. W Morro Jable można odnieść wrażenie, że jest się w Niemczech. Niemiec musi móc dostać swoją ukochaną kielbasę i chleb i nie jest zainteresowany poznawaniem innych zwyczajów. Musi czuć się jak u siebie w domu. Niemcy to naród, który jeżeli polubi jakieś miejsce, to go nie odwiedza, tylko je okupuje. Niemiecki emeryt ma dużo pieniędzy i czasu, ale jeżeli gdzieś pojedzie, to ma być nie tylko ciepło i ładnie, ale też koniecznie po niemiecku. To, że wszystko w Morro Jable jest po niemiecku, nie byłoby tak uciążliwe, gdyby nie sami Niemcy. Im starsi i grubszy, tym bardziej lubią pokazywać swoje wielkie obwisłe ciała. Na plaży co jakiś czas można zobaczyć znaki „FKK” (Freikörperkultur – plaża nudystów) i całe masy bardzo brzydkich ludzi, przypominających lwy morskie. Ten wszechobecny widok skutecznie psuje przyjemność leżenia na plaży.

W Morro Jable są nie tylko same niemieckie hotele, ale też niemieckie kluby. Są to miejsca ogrodzone bardzo wysokim kolczastym płotem. Są tam baseny, można uczyć się windsurfingu, można leżeć na plaży, są restauracje i bary. Wszystko jest zrobione tylko i wyłącznie dla Niemców, po niemiecku i z niemiecką obsługą. Dla mnie jest to dowód całkowitego braku wyobraźni: jechać do innego kraju, a cały czas spędzić w jednym klubie i w otoczeniu wyłącznie rodaków. Miałem nawet propozycję pracy w jednym z takich klubów, ale mimo wysokiej pensji, grzecznie odmówiłem. Nie wytrzymałbym tam nawet tygodnia.



Fot. 4. Plaża w Morro Jable
Phot. 4. The beach in Morro Jable



Fot. 5. Klify w La Pared
Phot. 5. Cliffs in La Pared

Kolejnym miejscem odwiedzionym przeze mnie i Mateo było Corralejo, które leży po drugiej stronie wyspy od Moro Jable. Okazało się, że tak jak południe wyspy jest okupowane przez Niemców, to północ zamieszkują prawie wyłącznie Anglicy. Ulubionym angielskim zajęciem jest picie piwa. W efekcie całe miasteczko, niezbyt ładne, składa się z wielu barów i pubów. Równocześnie niedaleko od miasteczka są cudowne wydmy schodzące aż do samego morza. Piękne miejsce. Można skakać i turlać się po bardzo białym, drobnym piasku, a potem kąpać się w niebiesko-zielonej wodzie. Plażowiczów też jest znacznie mniej, ale niestety również tutaj bardzo wiele brzydkich i grubych ludzi opala się na golasa.

Mimo tego, było to ulubione moje miejsce, do którego często wracałem z moim hiszpańskim przyjacielem jego samochodem. Robiliśmy sobie biwak na plaży, a kiedy robiło się zbyt gorąco, wchodziliśmy ochłodzić się do oceanu.

Innym miejscem, które też bardzo polubiłem, było La Pared. Jest to mała wioska po drugiej stronie wyspy niż Tarajalejo. Po stronie wschodniej wyspy, czyli po stronie La Pared, gdy wiał silny wiatr, robiły się gigantyczne fale. Dzięki temu było to miejsce okupowane przez surferów, a moja szkoła zawoziła tam swoich uczniów. Ja sam w wolnych chwilach mogłem też korzystać z lekcji surfingu. To były moje pierwsze kroki i muszę powiedzieć, że surfing to wcale nie jest łatwy sport. Nie sądzę, żeby było możliwe nauczenie się surfingu tylko w czasie jednych wakacji. Trzeba mieszkać blisko plaży i regularnie trenować, żeby czerpać pełną radość z tego sportu. Moja jazda na surfingu składała się z 30 sekund jazdy i potem z 30 minut walki z falami. Po pokonaniu przyboju trzeba było czekać na odpowiednią falę i modlić się o to, żeby nie spaść. Zawsze zastanawiałem się nad tym, czy sport ten nie jest niebezpieczny ze względu na potencjalny atak rekinów. Na windsurfingu za mało czasu spędza się w wodzie, żeby zostać zauważonym przez rekina, ale na surfingu godzinami siedzi się w wodzie, czekając na falę, i macha się nogami, udając smakowitego żółwia albo fokę. Kiedy zadawałem pytanie, zawsze słyszałem tę samą odpowiedź: „na Wyspach Kanaryjskich nie zdarzają się ataki rekinów”. Później jednak dowiedziałem się, że Kanaryjczykom bardzo zale-

ży na tym, żeby turyści wierzyli w brak rekinów. W rzeczywistości nawet podczas mojego pobytu na wyspach zaginął jeden windsurfer i jedna kitesurferka straciła nogę. Mogłem o tym dowiedzieć się tylko dzięki pracy jako instruktor. Zwykły śmiertelnik nie miał prawa o tym nigdzie przeczytać, a wszystkie media solidarnie milczyły na ten temat.

Sam nigdy nie spotkałem rekina, ćwicząc surfing, ale doświadczyłem czegoś znacznie bardziej powszechnego i niebezpiecznego. Surfing to bardzo trudny i wymagający sport. Ludzie uprawiający ten sport często poświęcają znaczną część życia na studiowanie struktury fali i ćwiczenie równowagi. Jednocześnie miejsca z idealnymi falami są rzadkością i są okupowane przez spore grupy sportowców. Jest jedna fala i wiele osób chce z niej skorzystać. Na jednej fali może jechać tylko jeden surfer. Nie wyobrażałem sobie, jak ważne dla kogoś może być złapanie odpowiedniej fali. Zawsze myślałem, że surferzy to mocno wyluzowani ludzie o pacyfistycznym nastawieniu do świata. Nic podobnego. Osoba ucząca się, która przez przypadek zrzuci surfera z fali, musi się liczyć z tym, że na 100% zostanie potraktowana bardzo brzydkimi przekleństwami, a w szczególnych przypadkach może się to skończyć utratą zdrowia lub życia.

W La Pared nie spotkałem rekina, nie zostałem też rozszarpany przez żadnego surfera, ale za to spotkałem innego mieszkańca wód. Meduza, która mnie poparzyła, to była pierwsza meduza, jaką tutaj zobaczyłem. Była mała i różowa, ale ból, jaki sprawiło spotkanie z nią, był bardzo nieprzyjemny. Przypominał coś między mocnym poparzeniem a podłączeniem do prądu. Natychmiast po wyjściu z wody zostałem skierowany przez jednego z Hiszpanów za skały i musiałem zwilżyć moczem własną rękę. Zrobiłem, co mi poradzono, ale mimo tego do dzisiaj mam bliznę na ręku.

La Pared jest bardzo pięknym miejscem. Są tu wysokie klify, kończące się u podstawy, w sąsiedztwie wody, wąską wstęgą plaży. Widok urzekający, szczególnie podczas zachodu słońca.

Kolejnym miejscem odwiedzanym regularnie przeze mnie było centrum windsurfingowe na południu wyspy. Mieści się ono na południe od miasteczka Costa Calma i nosi nazwę centrum Rene

Egli. Latem nie ma tam praktycznie dnia, żeby nie wiał bardzo silny wiatr od brzegu. Jeździliśmy tam po pracy szkolnym busem trenować windsurfing. Było to niebezpieczne miejsce, tu zaginął człowiek podczas mojego pobytu na wyspie. Czynnikiem niebezpiecznym był wiatr wiejący od brzegu i „wywiewający” niedoświadczonych windsurferów w stronę oceanu. Teoretycznie instruktorzy pracujący w szkole mieli uważać, żeby nikt za daleko nie wypłynął, ale trudno było im bezwzględnie ufać, gdyż stale byli pod wpływem narkotyków.

Wiele nauczyłem się w tym miejscu. Trenowałem z naprawdę dobrymi windsurferami i aż miło było popatrzeć, jak wyskakują na falach.

Pod koniec mojego pobytu na Fuerteventurze kupiłem samochód – starego VW Golfa II, który był dokładnie w moim wieku. Poprzednim właścicielem był rumuński ochroniarz i na samochodzie były ponaklejane czerwone płomienie i dwie skaczące pumy. Okna się nie otwierały, ciągle coś się psuło lub odpadało, ale to coś jeździło i to było najważniejsze. Wszyscy mogli usłyszeć, że jadę, bo samochód produkował przenikliwy, charakterystyczny hałas. Kupno samochodu, niezależnie od tego, jaki był i jak wyglądał, było jedną z lepszych moich decyzji. Wreszcie mogłem ruszyć na zwiedzanie miejsc niedostępnych dla zwykłych turystów.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, była penetracja środka wyspy. Wjechałem na najwyższe wzniesienie Pico de la Zarza (812 m n.p.m), skąd było widać otaczające pagórki pokryte wulkanicznym żwirem i ograniczone w oddali linią oceanu. Niesamowicie piękna, nieskończona pustka. Warto wspomnieć, że zostałem tam zaatakowany przez pustynne wiewiórki.

Posiadanie samochodu pozwoliło mi namacalnie doświadczyć i zrozumieć inne kanaryjskie zjawisko. Wiatr wiejący na Wyspach Kanaryjskich od wschodu (pasat) niesie z Afryki w stronę Ameryki Południowej całe tony saharyjskiego piasku i pyłu. Opisywane wcześniej drobnopiaszczyste i pylaste wydmy okolic Corralejo buduje właśnie materiał przyniesiony przez wiatr z Afryki. Początek ich powstawania łączy się z okresem ostatniego



Fot. 6. Windsurfing w centrum 2 Rene Egli
Phot. 6. Windsurfing in the center 2 Rene Egli



Fot. 7. Jak wyżej
Phot. 7. As above



Fot. 8. Mój „antyczny” samochód w centrum wyspy Fuerteventura
Phot. 8. My “antique” car in the center of the island Fuerteventura



Fot. 9. Zachodnie wybrzeże wyspy Fuerteventura z czarną plażą i wysokimi klifami
Phot. 9. West coast of the Island Fuerteventura with the black beach and high cliffs



Fot. 10. Pico de la Zarza
Phot. 10. Pico de la Zarza



Fot. 11. Pustynna wiewiórka
Phot. 11. Desert squirrel

zlodowacenia, kiedy poziom mórz i oceanów był niższy o 60-80 metrów. Świadczy o tym między innymi piasek wydmy schodzący poniżej współczesnego poziomu oceanu. Dla mnie jednak nie geologiczna historia wydmy miała zasadnicze znaczenie. Była nią myjnia, stanowiąca znaczący element mojego budżetu. Co rano znajdowałem samochód cały pokryty pyłem, który w sytuacji niedziałających wycieraczek utrudniał mi prowadzenie samochodu.

Po dwóch miesiącach uczenia windsurfingu, oglądania gwiazd przy ognisku na plaży i zwiedzania wyspy dostałem propozycję pracy na sąsiedniej wyspie u Niemców. Pensja była bardzo dobra i miałem dostać wygodne mieszkanie. Kontrakt u Hiszpanów już mi się kończył i był to idealny moment na zwiedzenie kolejnego miejsca i zdobycie nowych doświadczeń. Zorganizowałem pożegnalne ognisko na plaży i następnego dnia rano spakowałem wszystko do mojego „pięknego” samochodu i ruszyłem na prom z Morro Jable na Gran Canarię.

Gran Canaria

Po opuszczeniu promu ruszyłem do Las Palmas, stolicy Gran Canarii. Wyjechałem moim terkoczącym samochodem na wielką, trzypasmową autostradę. Byłem jak małe zwierzątko oszołomione znalezieniem się nagle w wielkim mieście. Wszędzie były światła, dużo samochodów i wiele zieleni, za którą tęskniłem przez ostatnie dwa miesiące. Droga prowadziła mnie wzdłuż wschodniego wybrzeża, gdzie stały całe wielkie farmy wiatraków, a po drugiej stronie zaczynały się prawdziwe skaliste góry, jednak pokryte miejscami roślinnością. Pierwszego dnia zaraz po dojechaniu do Pozo Izquierdo, gdzie miałem mieszkać, poszedłem spać, bo następnego dnia rano musiałem być już w szkole. Zabrał mnie tam czeski mistrz kajakarstwa i były instruktor windsurfingu.

Po drodze do szkoły mogłem się przyjrzeć krajobrazowi, który nie zrobił na mnie już tak dobrego wrażenia. Kanaryjczycy są zbyt leniwi, żeby sprzątać. W pasie wybrzeża, między górami a wiatrakami znajdują się ogromne połacie piasku i żwiru pokryte śmieciami.



Ryc. 2. Mapa sytuacyjna wyspy Gran Canaria

Fig. 2. Location map of the island Gran Canaria

http://old.wordtravels.com/images/map/Spain/Gran_Canaria_map.jpg

Puste przestrzenie spełniają też funkcję poligonów wojskowych i co jakiś czas można tam zobaczyć hiszpańskich żołnierzy, a nad głowami prawie codziennie przelatują bombowce.

Pierwszego dnia w pracy byłem zachwycony. Wszystko było tak doskonale poukładane. Każdy element każdej deski miał swój numer i jego odpowiednik był przyklejony do magnesu na wielkiej tablicy magnetycznej. Do wypełniania dokumentów było przygotowanych chyba dziesięć segregatorów i każdy papierek miał swoje miejsce. Od początku zacząłem przechodzić szkolenie, które ciągnęło się przez dwa tygodnie. Musiałem nauczyć się wszystkich zasad i funkcji każdego dokumentu. Po tym okresie przeklinałem już niemiecką dokładność.

Moimi współpracownikami byli przez pierwszy miesiąc Holender, z zawodu ogrodnik, Niemiec, mój szef i menedżer szkoły, oraz jego syn. Wkrótce syn menedżera wraz z Holendrem wyjechali i zostałem sam tylko z jednym Niemcem i moim szefem. Praca była zorganizowana inaczej niż na Fuerteventurze. Większość lekcji miałem prywatnych. To znaczy moja grupa nigdy nie była większa niż 4 osoby i musiałem siedzieć razem z moimi kursantami w wo-

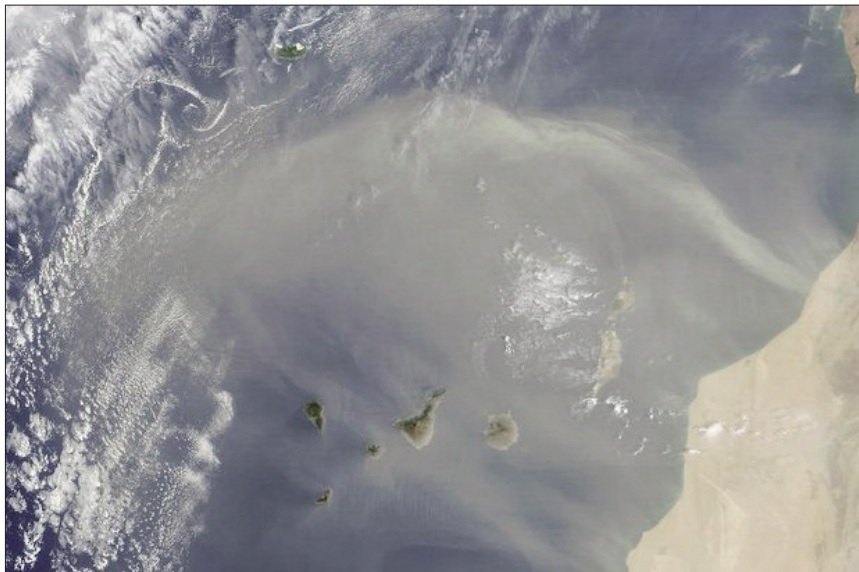
dzie i ich uczyć. Dzięki temu mogłem poznać tych ludzi i nawiązać z nimi bliższą relację. Mój niemiecki stawał się z dnia na dzień coraz lepszy i muszę powiedzieć, że te „prywatne” lekcje sprawiały mi dużo radości. Niestety nie zawsze mieliśmy kursantów i wtedy musiałem wykorzystywać czas na syzyfowe czynności. Dostałem instrukcję od innych pracowników, żeby pracować tak wolno, jak to możliwe, bo inaczej dostaniemy więcej zadań. W ten sposób mijały mi dni na sprzątanju już posprzątanego, naprawianiu już działającego i patrzeniu w morze.

Pozo Izquierdo, leżące na południu wyspy, jest miejscem, które powinno być odwiedzone przez każdego windsurfera. Parę słów wyjaśnienia. Wyspa Gran Canaria jest okrągła, a jej wnętrze zajmują bardzo wysokie góry wulkaniczne. Na północy wyspy bardzo często zbierają się chmury i pada deszcz, który zasila bujną roślinność i rozległe plantacje bananów. Wiatr wiejący od północy wzdłuż gór staje się na południu dwa razy silniejszy. Punktem, w którym następuje ta kumulacja prędkości wiatru, jest właśnie Pozo Izquierdo. Występuje tam kolejne zjawisko, czyli gigantyczne fale. Ogromne fale i wieczny huragan przyciągają zawodników z całego świata i naprawdę mogłem tam spotkać prawie codziennie ludzi, do których windsurferzy na całym świecie się dosłownie się modlą. Sam, próbując po raz pierwszy pływania na falach, zacząłem wątpić w swoje umiejętności i któregoś dnia musiałem wracać na piechotę z bardzo daleka, gdzie fale wyrzuciły mnie na brzeg.

Na wyspie doświadczyłem bardzo ciekawego zjawiska. Pewnego dnia wstałem jak zwykle rano do pracy i wyruszyłem na moją plażę. Mimo długiego snu i wypitej kawy, nie mogłem się wcale obudzić. Powietrze było ciężkie, a słońce było osnute jakby delikatną mgiełką. Nad horyzontem można było zobaczyć żółtawą poświatę. Wiatr przestał wiać i trudno było wytrzymać z gorąca. Zacząłem pytać ludzi naokoło, co się dzieje. Usłyszałem tylko jedno słowo – „Calima”. Było ono wypowiedziane przez wszystkich niczym zaklęcie. Okazało się, że calima to wiatr wiejący na znacznych wysokościach prosto z Sahary w stronę wysp. Niesie ze sobą tony pyłu, a mgiełka w powietrzu otaczająca słońce to miliardy drobinek pyłu, przeważnie kwarcowych, lecących w stronę Ameryki Południowej.



Fot. 12. Autor na windsurfingu w Pozo Izquierdo
Phot. 12. The author windsurfing in Pozo Izquierdo



Fot. 13. Zdjęcie satelitarne zjawiska calima – wiatru znad Afryki, przenoszącego pyły
Phot. 13. A satellite Image of the Calima phenomenon, the wind carrying dust from the African coast

<http://www.losgigantes.com/news/?m=200804>

Na Gran Canarii, w rejonach które odwiedziłem, nie ma tak wielkich piaszczystych plaż jak na Fuerteventurze. Większość miejsc to kamienie ze skał wulkanicznych z jeżowcami. Od samego początku chodziłem boleśnie poobijany, a stopy miałem spuchnięte od kolców jeżowca, które łamały się podczas wyciągania.

Niestety, nie miałem tak wiele czasu na podróże jak wcześniej. Mogłem tylko raz w tygodniu dostać dzień wolny, a pracowałem fizycznie po dziewięć godzin dziennie. Moimi sąsiadami byli pasjonaci windsurfingu, hipisi, którzy w życiu nie robili nic poza szukaniem wiatru i paleniem marihuany. Trudno mi było wśród nich znaleźć pokrewne dusze.

Pewnego dnia, wychodząc na deskę, poznałem Urbana, studenta ze Słowenii, stypendystę Erasmusa w Las Palmas. Już następnego dnia zostałem zaproszony na kolację z całą grupą studentów i znalazłem w końcu ludzi chętnych poznawania nowych miejsc, smaków i odkrywania wyspy.

Celem naszej pierwszej wycieczki były góry. Wiązało się to z pewnym ryzykiem, bo w góry prowadziła jedna bardzo wąska droga, po której jeździło wiele samochodów, a mój wehikuł co jakiś czas potrafił zgasnąć. Ruszyliśmy z bardzo gorącego wybrzeża na południu wyspy. Wraz ze zmianą wysokości i obniżaniem się temperatury pojawiała się coraz bardziej interesująca roślinność. Po drodze zatrzymaliśmy się, żeby nazbierać migdałów prosto z drzewa, a po dojechaniu do miasteczka San Bartolome mogliśmy odpocząć między sosnami. Samochodem udało nam się dojechać na wysokość prawie dwóch tysięcy metrów. Góry są czarne, wulkaniczne, a pomiędzy nimi wyrastają jeszcze wyższe ostańce z białej skały. Na górze zaczęło robić się naprawdę zimno.

Później jeszcze nieraz odwiedzałem górskie części wyspy, gdzie można było spotkać rodowitych Kanaryjczyków, siedzących w wioskach przed domami i tradycyjnie nic nierobiących. Myślę, że gdybym miał wrócić na Gran Canarię jako turysta, to zamieszkałbym właśnie w jednej z takich wiosek.

Kolejną wycieczką, którą odbyłem z Urbanem i jeszcze jednym hiszpańskim studentem była wyprawa do Puerto Rico. Byłem spragniony egzotyki, a Puerto Rico brzmiało wystarczająco egzo-



Fot. 14. Wnętrze wyspy Gran Canaria z oazą palmową
Phot. 14. Interior of the island of Gran Canaria with palm oasis



Fot. 15. Ryby smażone na kamieniach na plaży
Phot. 15. Fried fish on the rocks on the beach

tycznie, żeby mnie zachęcić. Zapakowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy na południe wyspy. Niestety, Puerto Rico było dla mnie ogromnym rozczarowaniem. Okazało się, że egzotyczna nazwa zachęciła nie tylko mnie, ale też ogromne masy turystów z pół-

nocy Europy. Norwegowie, Duńczycy i Finowie razem z Niemcami okupują tę część wyspy, gdzie mają gwarancję słońca. Widziałem na plaży ludzi bardzo śmiesznie ubranych, chowających się przed promieniami ultrafioletu, a mimo tego wszyscy ciągną tam, gdzie jest najcieplej i najjaśniej. Puerto Rico okazało się jednym gigantycznym hotelem. Hotele były wszędzie. Zajmowały wszystkie płaskie powierzchnie, ale były też wbudowane w skały. Wszędzie były stragany z arabsko-chińską tandetą i restauracje z naganiaczami. Okropny widok.

Poszliśmy na plażę o nazwie Plaża Kochanków. Plaża była miniaturowa i pokryta była w całości przez leżaki. Jak dowiedzieliśmy się, piasek na plażę został przywieziony z Sahary.

Innego dnia, po skończonym dniu pracy, wzięliśmy z Urbanem i naszym hiszpańskim kolegą kajaki z mojej szkoły, kupiliśmy zestawy żyłek i haczyków dla początkujących wędkarzy i popłynęliśmy łowić ryby na przynętę, którą były krewetki. W ciągu dwu godzin zdążyliśmy wypić trzy piwa i koszmarnie zgłodnieć, ale niestety żadna z ryb nie była tak głupia, żeby zaczepić się na jeden z naszych haczyków. Przemoczeni i zziębnięci wróciliśmy wieczorem na naszą plażę. Postanowiliśmy dopełnić naszego zobowiązania i tak czy inaczej zjeść rybę na kolację. Pojechalismy do supermarketu po kalmary i doradę. Potem zebraliśmy liście palmowe leżące przy drodze, zapakowaliśmy je na dach samochodu i pojechalismy na plażę. Palenie ognisk na plaży jest zakazane, więc musieliśmy daleko odjechać od miejsc zamieszkałych. Tam zaczęliśmy piec rybę na kamieniach. Zajęło nam to parę godzin, a w tym czasie zaczął się przypływ. W ostatniej chwili jedliśmy jeszcze w połowie surową rybę i uciekaliśmy przed wodą. Pieczenie ryb na ognisku powtórzyliśmy jeszcze wiele razy, zapraszając naszego znajomego brazylijskiego narkomana z gitarą.

Szczególnie oczarowały mnie północne rejony wyspy. Nie ma tam turystów i jest bardzo pięknie. Należało dojechać samochodem na samą północ do końca drogi. Tam znajdują się małe wioski i gigantyczne klify schodzące do samej wody. Fale rozbijające się o skały mają w sobie coś zaczarowanego, na co można patrzeć godzinami.



Fot. 16. Typowa zabudowa małych miasteczek na północy wyspy Gran Canaria.
Na pierwszym planie kamienista plaża

Phot. 16. Typical buildings of small town in the north of the Island Gran Canaria.
In the foreground stony beach



Fot. 17. Autor na plaży Las Canteras w Las Palmas

Phot. 17. The author on the beach Las Canteras in Las Palmas

Ponieważ u mojego szefa pracy nie było zbyt wiele, miałem wrażenie, że nic nie robię i marnuję czas. A musiałem przygotowywać się do egzaminu na studia magisterskie.

Po rezygnacji z pracy przeprowadziłem się do Urbana, do Las Palmas. Od razu zaprzyjaźniłem się z jego czterema współlokatorami. Były to dwie Włoszki, jedna Hiszpanka i jedna dziewczyna z Chile. Wszyscy mieszkaliśmy razem i byliśmy jak wielka międzynarodowa rodzina. Razem gotowaliśmy, razem chodziliśmy na imprezy i razem uczyliśmy się.

Las Palmas to bardzo interesujące miasto. Ma się wrażenie, że jest się gdzieś w Ameryce Południowej. Połowa ludzi ma ciemną skórę i wszyscy są uśmiechnięci. Mimo wszechobecnego bałaganu, ma się poczucie wolnego życia. W mieście znajduje się bardzo piękna plaża Las Canteras, wzdłuż której, ma się wrażenie, co wieczór biegają wszyscy mieszkańcy miasta. Potem wszyscy spotykają się w pobliskim porcie, gdzie odbywają się nigdy niekończące się imprezy.

Las Palmas jest pełne studentów i stypendystów Erasmusa. Większość z nich to Włosi mówiący po hiszpańsku z bardzo śmiesznym zaśpiewem, ale spotkałem też studentów z Polski. Wiele planów realizowaliśmy teraz wspólnie, dużą międzynarodową grupą.

Pewnego dnia postanowiliśmy pojechać w góry, żeby zrobić grilla nad małym sztucznym jeziorem zatamowanej rzeki. Niestety, wyjazd planowany na ósmą rano, dzięki słabej organizacji włoskich kolegów, doszedł do skutku dopiero o szesnastej. Miejsce okazało się bardzo piękne, ale po rozpaleniu grilla zaczęło się robić ciemno. Na szczęście któraś z trzeźwo myślących osób wzięła ze sobą namiot. Dzień zakończyliśmy, grzejąc się przy ognisku, gdzieś przy drodze w górach, a potem wszyscy razem spaliliśmy w jednym namiocie dla dwóch osób. W górach robi się w nocy prawdziwie zimno. Rano, po średnio przespanej nocy, wpadliśmy na kolejny genialny pomysł. Postanowiliśmy zdobyć Roque Nublo (1813 m n.p.m.), jeden ze szczytów Gran Canarii. Zdobyłem go ubrany w klapki. Roque Nublo jest białym ostańcem, otoczonym czarnymi skałami wulkanicznymi.



Fot. 18. Roque Nublo
Phot. 18. Roque Nublo



Fot. 19. Wspinaczka w klapkach uwieńczona wejściem na szczyt. Górzysta część Gran
Canarii
Phot. 19. Climbing in flip-flops. Mountainous part of the Island Gran Canaria



Ryc. 3. Fragment południa wyspy Gran Canaria z wydmiami częściowo pokrytymi roślinnością; zaznaczona plaża nudystów

Fig. 3. Southern part of the island of Gran Canaria with dunes partly covered with vegetation; marked nudist beach

Jednego dnia postanowiliśmy z Urbanem pojechać z Las Palmas na południe, aby pojeździć trochę na windsurfingu. Niestety, akurat tego dnia nie było wiatru. Po obiedzie postanowiliśmy zobaczyć, jak wyglądają wydmy Maspalomas na Gran Canarii. Było to jedyne miejsce z prawdziwą piaszczystą plażą. Znaleźliśmy w samochodzie zostawioną przez kogoś butelkę białego wina. Usiedliśmy na jednej z pięknych wydmi i oglądaliśmy zachód słońca. Kiedy tak rozkoszowaliśmy się pięknym widokiem, coś zaczęło zakłócać nam widok. Były to pary często zupełnie gołych mężczyzn. Dopiero po chwili zorientowaliśmy się, że piliśmy białe wino i oglądaliśmy zachód słońca na gejowskiej plaży nudystów.

Tak mijały mi dni w Las Palmas. Za dnia uczyłem się, a wieczorem, często do późnych godzin nocnych, piliśmy piwo i chodziliśmy na pyszne hiszpańskie przysmaki.

Któregoś dnia odwiedziło mnie dwóch kolegów z Polski. Wybraliśmy się wtedy wspólnie na sąsiednią wyspę Teneryfę. Mieliliśmy tylko jeden kłopot. Zepsuł się bieg wsteczny w moim samochodzie. Już na promie budziło to śmiech całej załogi, bo manewru cofania musieliśmy dokonywać ręcznie.

Teneryfa

Podobnie jak na Gran Canarii, na Teneryfie północno-wschodnia część ma klimat wilgotny, z częstymi mgłami i opadami, kształtowany przez chłodny prąd kanaryjski, płynący od wybrzeży Portugalii, a część południowo-zachodnia ma klimat suchszy i cieplejszy. Wyższe partie wyspy porasta sosna kanaryjska, o długich, miękkich igłach, mająca zdolność absorbowania wody z mgły. Podobnie jak pozostałe wyspy, Teneryfa ma pochodzenie wulkaniczne. W centralnej części wyspy znajduje się wulkan Pico del Teide (3718 m n.p.m.), a wokół niego płaskowyż (2000 m n.p.m.) pokryty różnorodnymi wulkanicznymi formacjami skalnymi (bazaltowymi, pumeksowymi i obsydianowymi).

Na Teneryfie wylądowaliśmy wieczorem i od razu pojechaliśmy autostradą na południe na spotkanie z naszymi koleżankami ze Słowenii. Gdy dojechaliśmy na miejsce do Playa de Las Americas, okazało się, że pojawiło się tam właśnie bardzo wielu turystów z Rosji i Wielkiej Brytanii i nie było miejsca w żadnym z hosteli ani hoteli. Poszliśmy spać w samochodzie, a jeden z kolegów wybrał spanie w trawie obok. Nad ranem obudziło mnie głośnie szczekanie. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem wielkiego psa biegnącego za przerażonym Urbanem i moim kolegą. Sam bałem się wyjść z samochodu.

Po zjedzeniu śniadania poszliśmy na plażę „Playa de Las Americas”, którą można zobaczyć chyba na każdej pocztówce z Teneryfy. Okazało się, że plaża została usypana sztucznie, co było efektem silnej konkurencji między Gran Canarią a Teneryfą. Jeżeli Gran Canaria miała piaszczyste plaże, to Teneryfa też je musiała mieć. Plaża była skrawkiem piasku pokrytym w całości gołymi ciałami bardzo grubych Anglików i Rosjan. Okazało się, że na Teneryfie, tak samo jak na Gran Canarii, południe wyspy jest okupowane przez turystów i składa się z wielu hoteli psujących krajobraz. Błyskawicznie zapakowaliśmy się w dwa samochody i ruszyliśmy na północ przez góry.

Środek wyspy i północo-zachód to jedne z najpiękniejszych miejsc na Ziemi. Znajdują się tam góry porośnięte świeżą trawą, ła-



Ryc. 4. Mapa sytuacyjna wyspy Teneryfa

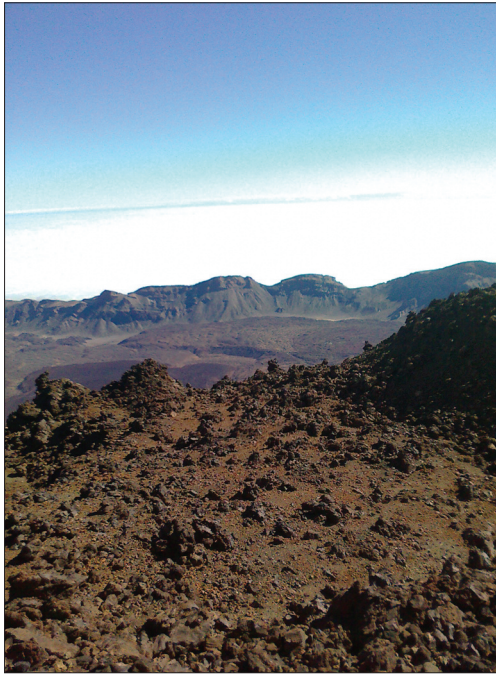
Fig. 4. Location map of the Island Tenerife

<http://www.happygaytravel.com/destinations/grancanaria/images/Map-Maspalomas-layaIngles.jpg>



Fot. 20. Wnętrze wyspy Teneryfa

Phot. 20. The interior of the island Tenerife



Fot. 21. Płaskowyż wulkaniczny w okolicach wulkanu Teide
Phot. 21. Volcanic plateau near the volcano Teide

godne pagórki nagle kończące się ostrymi klifami (nieraz kilkusetmetrowymi), schodzącymi do samego oceanu. Jedynym sposobem na dostanie się w te cudownie piękne miejsca była jednak podróż samochodem. Jestem pewien, że żaden z grubych turystów leżących całymi dniami na plaży nawet nie wiedział, że niewiele kilometrów od niego znajdują się tak piękne miejsca.

Wyspy Kanaryjskie przypominają raj na Ziemi. Wydaje się, że jest tu wszystko, o czym człowiek może marzyć. Piękne krajobrazy, cudowny klimat, stale świecące słońce, uśmiechnięci i życzliwi ludzie oraz nowoczesne kilkupasmowe autostrady. Jest tylko jedna sprawa, która zakłóca ten obraz. Postaram się ją naświetlić.

Bezrobocie sięga 30%, a wśród młodych ludzi nawet ponad 50%. Z drugiej strony, każdy ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pozwolić sobie na bardzo nowoczesny samochód. Zastanawiające jest to, co ci młodzi ludzie robią całymi dniami. Pracy tutaj

wcale nie brakuje, a turystów jest cała masa. Jednocześnie większość osób zatrudnionych w hotelach to przyjezdni zza granicy. Na stanowiskach wymagających znajomości języków obcych zazwyczaj pracują ludzie z Europy Zachodniej lub z Polski. W kuchni i na stanowiskach wymagających pracy fizycznej znajdują się zazwyczaj Afrykańczycy lub Chińczycy.

Według mojego niemieckiego szefa, mieszkającego na wyspach od 25 lat, zatrudnienie Kanaryjczyka jest bardzo skomplikowane. Cenią oni sobie bardzo wysoko czas wolny i są niesamowicie leniwi, w połączeniu z całkowitym brakiem talentu do nauki języków obcych.

Co więc robią młodzi Kanaryjczycy? Większość mieszka w wioskach razem z rodzicami i nie zajmuje się niczym poważnym. Mimo że uważam, że jest wielu uczciwie pracujących Kanaryjczyków, niestety jest również wielu złodziei okradających turystów oraz innych Kanaryjczyków.

Świadczy o tym to, że każde miejsce jest podwójnie zabezpieczone przed kradzieżą. W supermarketach miejsca, gdzie znajdują się orzeszki i cukierki, są dodatkowo obserwowane nie tylko przez kamery, ale też przez strażnika, na stacji benzynowej nie można zatankować paliwa przed zapłatą, a mój szef na drzwiach od samochodu, oprócz zamka i alarmu zamontował dodatkowe kłódki.

Kolejne dowody na nieuczciwość Kanaryjczyków zaobserwowałem sam, jak również wypróbowałem, niestety, na własnej skórze. Nieraz obserwowałem młode osoby wchodzące do supermarketów w dużych zimowych kurtkach i pakujące do kieszeni tyle, ile wlezie. W pierwszym tygodniu mojego pobytu na wyspie Gran Canaria zostałem okradziony z mojego bardzo pięknego i bardzo drogiego telefonu htc. Wyjęto mi go z kieszeni w jednym z klubów na południu wyspy, w Playa del Ingles. Kiedy próbowałem telefon odzyskać i udać się o pomoc do policji, to zostałem boleśnie pobity przez grupę wyglądających sympatycznie chłopaków.

Kolejne nieprzyjemne doświadczenie miało miejsce na wyspie Teneryfa. W stolicy, w mieście Santa Cruz, zaparkowaliśmy samochód pełen rzeczy na strzeżonym parkingu w podziemiu najwięk-

szego centrum handlowego. To była sobota, więc centrum było pełne ludzi, mimo to udało nam się znaleźć miejsce parkingowe tuż przed drzwiami wejściowymi. Klębiły się tam największe tłumy.

Miałem przy sobie aparat fotograficzny. Nie chciałem brać go ze sobą do centrum, więc zawinęłam go w bluzę, przykryłem kapełuszem i zostawiłem na półce za tylnym siedzeniem. Po pół godzinie, kiedy wracaliśmy z zakupów, zauważyliśmy dwóch młodych Kanaryjczyków ubranych w zimowe kurtki. Jak tylko zbliżyliśmy się do samochodu, obaj zniknęli. W pierwszej kolejności zauważyliśmy wyrwaną klamkę w przednich drzwiach. Ruszyliśmy w poгон za złodziejami, ale niestety oni byli dużo bardziej doświadczeni na swoim terenie i natychmiast nam zginęli.

Najsmutniejsze w tym wszystkim było podejście policji do naszego kłopotu. W sumie straciliśmy rzeczy warte kilkaset euro i w dodatku zastaliśmy zniszczone drzwi w samochodzie. Policja nie przyjechała na miejsce, a później odsyłano nas od komisariatu do komisariatu. Przyjęto nasze zeznania, ale nie pociągnęło to za sobą żadnych dalszych działań. Powiedziano nam, że odczyty z kamer zostaną sprawdzone, ale dano nam do zrozumienia, że wydarzy się to w ciągu najbliższego tygodnia, a nie najbliższych godzin.

Na wyspach Kanaryjskich jest bardzo pięknie, ale nie można dać się uśpić przyjaznej atmosferze, pięknym widokom i wiecznie ładnej pogodzie. Słońce rozleniwia, a turyści z drogim sprzętem kuszą złodziei.

Następnego dnia po nieprzyjemnej przygodzie pojechaliśmy odwiedzić najwyższą górę na Teneryfie, jak również w Hiszpanii. Pico del Teide to jeszcze aktywny wulkan o wysokości 3718 m n.p.m.. Wyprawa nasza trwała kilka godzin. Najpierw jechaliśmy przez las sosnowy, a potem wyjechaliśmy na płaskowyż pokryty skałami wulkanicznymi. Zatrzymaliśmy się i postanowiliśmy spróbować swoich sił w dźwiganiu głazów. Pumeks okazał się bardzo lekki i nawet największe głazy byliśmy w stanie z łatwością podnosić i rzucać.

Dalsza wyprawa na górę nie była długa, ale zaparkowanie samochodu bez biegu wstecznego było niemałym wyzwaniem. Na wysokości 2356 m n.p.m. przesiedliśmy się do kolejki linowej, któ-

ra wywiozła nas pod szczyt, na wysokość 3555 m. Świeciło słońce, a niebo było błękitne. Nie czuliśmy zimna, ale w cieniu można było zmarznąć. Pod głazami zauważyliśmy lodowe sople obok buchającej z ziemi gorącej pary. Widok z góry był piękny i bardzo rozległy. Uświadomił nam, jak mała jest Teneryfa. Naokoło wulkanu widać było płaskowyż, z tej perspektywy przypominający powierzchnię Księżyca lub Marsa.

W drodze powrotnej w moim antycznym samochodzie zagotował się płyn chłodniczy i ledwo udało nam się zdążyć na prom.

Na koniec mojego pobytu w Las Palmas zostałem zaproszony na zorganizowaną dla mnie imprezę pożegnalną. Przyszło na nią około 20 osób. Było mi bardzo przykro ich opuszczać. Kiedy siedziałem w samolocie do Polski, to naprawdę nie mogłem powstrzymać łez. Na wyspach poznałem wielu ludzi i przeżyłem piękne chwile. Przez całe życie będę pamiętał jedzenie na plaży ryby z ogniska przy rozgwieżdżonym niebie. Będę tęsknił za moimi przyjaciółmi, za życiem bez zobowiązań i za wiecznie ładną pogodą. Zawsze będę marzył o gorącej pustce Fuerteventury, skałach Gran Canarii i zielonych pagórkach Teneryfy.

Literatura

<http://www.losgigantes.com/news/?m=200804>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Wyspy_Kanaryjskie

<http://www.xiii-lo.krakow.pl/strony/hiszpania/wyspykanaryjskie/fuerteventura.html>

http://old.wordtravels.com/images/map/Spain/Gran_Canaria_map.jpg

<http://www.happygaytravel.com/destinations/grancanaria/images/Map-Maspalomas-layaIngles.jpg>

<http://www.european-vacation-travel.com/images/tenerife-map.gif>

Wskazówki dla Autorów

Redakcja *Zeszytów Naukowych SWPR* prosi Autorów nadsyłających swoje artykuły do druku o przestrzeganie następujących ustaleń:

1. Prace powinny być przygotowane w edytorze tekstu: Word 2007, 97 – 2003, ilustracje zaś w PDF oraz czcionką Times New Roman, z zachowaniem następujących zasad formatowania: rozmiar czcionki 12 pkt., odstęp między wierszami 1,5. Pracę należy przesłać drogą elektroniczną na adres mycdow@wp.pl oraz w wersji papierowej na adres Szkoła Wyższa Przymierza Rodzin, ul. Grzegorzewskiej 10, 02-778 Warszawa. Ilustracje (wykresy, mapy, fotografie) powinny być przesłane na płycie CD wraz z wersją papierową. Fotografie wykonane przez autora mogą zostać opublikowane w oryginalnej wersji kolorowej. Podpisy pod ilustracjami oraz tabelami powinny być umieszczone na osobnej stronie (rozmiar czcionki 11 pkt.), a na wersji papierowej zaznaczone proponowane miejsca ich umieszczenia.

2. Nazwisko autora (autorów) należy podać tekstem (12 pkt.) na początku pracy, na środku strony z odsyłaczem (np. Jan Nowak¹), a na dole pierwszej strony w postaci notki afiliację autora (np. ¹Szkoła Wyższa Przymierza Rodzin w Warszawie, ul. Grzegorzewskiej 10, 02-778-Warszawa) lub jego adres zamieszkania. Wskazane jest podać adres poczty elektronicznej. Tytuł pracy (po polsku i angielsku) podaje się WERSALIKIEM, tytuł po polsku pogrubiony 14 pkt., i poniżej po angielsku, 12 pkt. bez pogrubienia. Tytuły rozdziałów powinny być pisane tekstem pogrubionym, 12 pkt., środkowane.

Formatując tekst, nie należy stosować podkreśleń, pogrubień ani rozstrzeżeń, lecz tylko zaznaczyć je na wydruku ołówkiem. Kursywy (pisma pochyłego) używamy wyłącznie przy tytułach prac (w tekście i w wykazie literatury) oraz przy zwrotach obcojęzycznych. Cytaty przytaczamy czcionką prostą, ujęte w cudzysłów.

3. Do pracy należy dołączyć abstrakt po polsku i angielsku (po ok. 1/3 strony, 11 pkt.), zawierający istotę treści pracy i na jego końcu słowa kluczowe. Na przykład:

Abstrakt

(treść abstraktu po polsku)

Słowa kluczowe: (znaczące słowa lub zwroty dla tekstu artykułu)**Abstract**

(treść abstraktu po angielsku)

Key words: (znaczące słowa lub zwroty dla tekstu artykułu po angielsku)

Abstrakty wraz z słowami kluczowymi umieszcza się po tytule.

4. Wykaz literatury należy ułożyć alfabetycznie według nazwisk autorów, nie numerując kolejnych pozycji. Każda pozycja powinna zawierać kolejno: nazwisko i pierwszą literę imienia autora, rok wydania pracy, tytuł pracy w oryginalnym brzmieniu (napisany kursywą); przy pracach opublikowanych w czasopismach lub wydawnictwach ciągłych należy podać ich tytuł oraz serię, tom, rocznik, numer, a przy publikacjach książkowych miejsce wydania i wydawnictwo. Prace nieautoryzowane umieszczamy w kolejności alfabetycznej według pierwszej litery tytułu. Jeśli w wykazie literatury jest kilka prac tego samego autora, to zestawiamy je w kolejności chronologicznej, a w przypadku paru prac tego samego autora z tego samego roku, przy kolejnych pozycjach dodajemy małe litery a, b, c itd., zgodnie z kolejnością pierwszej litery tytułu. Jeżeli są prace napisane we współautorstwie, to w wykazie literatury umieszcza się je po pracach samodzielnych w kolejności alfabetycznej nazwisk współautorów.

Odwołania do literatury zamieszczane w tekście powinny zawierać nazwisko autora i rok wydania w okrągłych nawiasach: (Kowalski 1997); w przypadku dwóch autorów podajemy obydwa nazwiska przedzielone przecinkiem i rok wydania. Jeśli autorów jest więcej, to podaje się tylko pierwsze nazwisko: (Kowalski i in. 2007). Jeśli w tekście występują prace tego samego autora z tego samego roku, należy je zaznaczyć podobnie jak w wykazie literatury małymi literami: (Kowalski 2006a), (Kowalski 2006b) lub (Kowalski 2006a, b).

W wykazie literatury powinny być podane wszystkie pozycje, na które są powołania w tekście, a w tekście powinny być powołania na wszystkie pozycje zamieszczone w wykazie.

5. Na ilustracje składają się rysunki i fotografie. Rysunki nazywamy rycinami. Zarówno jedne, jak i drugie powinny być dostarczone na płyt-

ce CD. Ryciny i fotografie powinny mieć oddzielną numeracją. Każda rycina powinna być podpisana po polsku i angielsku (Ryc. i Fig.) i fotografia (Fot. i Phot.), a w tekście cytowana małymi literami. Pod podpisami ilustracji należy umieścić informację o źródle, z którego została uzyskana.

Na przykład:

Ryc. 3. Położenie kamieniołomu Zachełmie na tle budowy geologicznej Gór Świętokrzyskich

Fig. 3. Location of Zachełmie quarry with respect to the geological build of the Holy Cross Mts.

Źródło/Source: Ptaszyński, Niedźwiedzki 2004; Filonowicz 1978a,b; www.pgi.gov.pl

Fot. 2. Zaokrąglone głowice i baszty Kata Tjuta

Phot. 2. Rounded domes and towers of Kata Tjuta

Fot./Phot.: J. Kowalski

Podpisy pod ilustracjami powinny być napisane czcionką wielkości 11 pkt. W tekście powinny być powołania na wszystkie zamieszczone ilustracje i tabele. Tytuły tabel po polsku i angielsku: (Tabela..., Table...) powinny być umieszczone nad tabelami (czcionka 11 pkt.). Należy również pamiętać o podaniu jednostek wartości zawartych w tabeli.

6. Objętość prac nie powinna przekraczać 25 stron A4 (wraz z ilustracjami i tabelami) z zachowaniem zasad formatowania podanych w pkt. 1. Przypominamy, że na standardowej stronie wydruku mieści się 1800 znaków.

7. Artykuły są recenzowane. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych tekstach.

Redakcja

Wydawnictwo
Szkoły Wyższej Przymierza Rodzin
w Warszawie
www.swpr.edu.pl
swpr@swpr.edu.pl
 22 644 07 97

Wydawnictwo SWPR wydaje zarówno książki jak i wydawnictwa ciągłe i seryjne. Pelen spis wydanych pozycji znajduje się na stronie internetowej. Książki można zamawiać drogą internetową. Poniżej znajdują się tylko wybrane pozycje:

Z zakresu pamiętników i wspomnień:

- *Kucem na Urysnów* – Izabela Dzieduszycka (2011)
- *Spotkani na drodze* – Leszek Starkel (2011)
- *Chwile czasu minionego* – Andrzej Mycielski (2012 – wydanie trzecie, rozszerzone)
- *Ci, o których powinniśmy pamiętać. Fascynujące życiorysy Polaków rozsiianych po świecie*, tom I, II i III – pod red. Elżbiety Mycielskiej-Dowgialło (2010, 2011, 2012)
- *50 lat Wspólnoty Parafialnej Opatrzności Bożej na Rakowcu w Warszawie, 1962-2012* – pod red. Elżbiety Mycielskiej-Dowgialło (2012)

Z zakresu podręczników:

- *Podstawy meteorologii i klimatologii* – Urszula Kossowska-Cezak (2007)
- *Badania cech tekstualnych osadów czwartorzędowych i wybrane metody oznaczania ich wieku* – pod red. Elżbiety Mycielskiej-Dowgialło (2007)
- *Chemia dla przyrodników* (drugie wyd.) – Hanna Rembertowicz (2010)
- *Człowiek i paideia. Realistyczne podstawy filozofii wychowania* (drugie wyd.) – Mikołaj Krasnodębski (2009)

Z zakresu wiedzy historycznej:

- *Opactwo Czerwińskie w średniowieczu* – Marek Stawski (2007)
- *Kościół i Państwo w dziejach, źródłach i studiach nad przeszłością* – pod red. Marka Stawskiego (2008)
- *Duchowieństwo i laicy* – pod red. Andrzeja Walkówskiego (2010)

- *Kościół i Społeczeństwo* – pod red. Janusza Grabowskiego (2012)
- *Ballada marcona* – pod red. Agnieszki Kraszewskiej (2013)

Z zakresu publicystyki społecznej:

- *Odpowiedzi na trudne pytania dzisiejszego świata* – pod red. Elżbiety Mycielskiej-Dowgiałło, tom I – VII (2006 – 2012)

Z zakresu poezji:

- *Kiedy będę do Ciebie szedł* – Marek Antoni Wasilewski (2010)
- *Na geograficznych ścieżkach życia* (eseje geograficzne) – Joanna Angiel (2012)
- *Rozmowy z Panem* – Bona (2012)
- *Odrobina Pana Boga* – Bona (2013)